Rok XII. We Lwowie dnia 22. grudnia 1904. Nr. 52.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Na Boże Narodzenie.

„Dzieciątko się nam narodziło“.

W r. 4707, według kalendarza Juliańskiego, a 747 r. Ery Rzymskiej, w piątek dnia 25. grudnia, za panowania cesarza Augusta, pod rządami Heroda, gdy Tiberyusz i Piso po raz drugi byli konsulami, a Symon, syn Boecyusa, piastował urząd arcykapłański, w siódmym roku przed erą Dyoniziusza, przyszła Najśw. Panienka Marya ze swym opiekunem Józefem do Betleem. A że »miejsca im nie było w gospodzie« (Łuk. 2, 7), chcieli się udać do Hebron, które było jeszcze o pięć godzin od Bethlehem oddalone. Opuścili tedy mieścinę i szli południową bramą w kierunku do Hebron. »I stało się, że się wypełniły dni«. A gdy nigdzie mieszkania nie było, weszli w jaskinię, która pasterzom za stajnię służyła, a nad wejściem której skromny dach był urządzony. I tam »porodziła syna swojego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie«, w największej nędzy. Jako promień słoneczny przedziera się przez szkło, nie naruszając go, tak wyszedł z łona Matki Jezus, nie naruszając Jej dziewictwa. Zimno. Dziecię nagie. Utulże Go Matka, pokarm, ale i adoruj poprzód, zanim to aniołowie z pasterzami uczynią; zanim cała ludzkość przypadnie do stóp Jego i uczci w Nim Boga i człowieka.

Gdy nastąpiła pełność czasów, a dziecięca wiara w świecie zgasła, gdy wszyscy stawiali już pytanie: a któż nam pokaże Prawdę i Dobro? Gdy same już zbrodnie i występki w sercach ludzkich przesyt wywołały, nachyliło się niebo i Ojciec zesłał Syna na pomoc ginącej ludzkości. Przyszedł z nieba, pełen łaski i prawdy, wolny od grzechu i błędu, niewinny, święty, pełen cnót i miłości Boga i zmiłowania nieskończonego nad ludźmi. Objawia się jako człowiek. Ale w tej idealnej piękności natury ludzkiej, jaśnieje Istota Boża. A ludzkość ogląda w Jego sercu i duszy, i w całem życiu: Boga, Zbawiciela swego. A świat cały garnie się do stóp Jego, Nim żyje, Nim się dźwiga w nędzy, Nim szlachetnieje i uświęca się i Bogu upodabnia. A czyni to w heroiczny sposób, aż do poświęcenia się zupełnego.

Zlicz te miliony męczenników, którzy z radością na śmierć biegli, we wszystkich czasach i zakątkach ziemi, dla Jezusa! Zlicz pustelników, co opuściwszy wszystko, w ofierze, a modlitwie Jemu cześć oddawali. Policz dziewice, które się wyrzekły ziemskiej radości, a Jemu swe myśli i święte uczucia w darze, — i to przez całe życie — składały. Rozważ te ogromne zastępy świętych matek, niewinnej dziatwy, które Jemu piękność i ozdobę dusz swoich zawdzięczają. A spoglądnij i na tych, co z pełnemi łez oczyma, upadając pod brzemieniem boleści, w Nim osłodę i pociechę znajdują. A nie zapomnij i o tych, co zaszargawszy się w brudach świata, przez Niego podnieśli się, uświęcili, a Bogu chwałę, ludziom zaś niespożyte ofiary przynieśli.

Pogaństwo zdeptane, religia zmysłów zniszczona, zaraza pogańskich czasów wytępiona. Objawiają się światu prześliczne cnoty, podniosłe charaktery. Św. Agnieszka, Cecylia, św. Augustyn, Tomasz, św. Ludwik, Elżbieta, Jadwiga, św. Stanisław Kostka, błogosławiony Jozefat.

Co to jest prawda? Gdzie ona? Który wiek w historyi głosił ją, znał ją? Czy może jeden z Cezarów, albo Sokrates? Która religia pogańska głosiła prawdę? Która szkoła filozofów aż po dzień dzisiejszy odnalazła prawdę? Jeden tylko wyrzekł:

»Jam jest droga, prawda i żywot«, Jezus Chrystus!

Kto od Chrystusa się usuwa, ten usuwa się od prawdy, i ginie w błędzie, a duszę na tortury sadza. Nie ma dla niego żadnej pewności. Ścieżki niewierzącego, to ścieżki ciemności! A łoże jego, na którem spoczywa, gotuje mu codziennie Tantala cierpienia.

Dzieciątko się narodziło. Po co? Po to został Bóg człowiekiem, aby człowiek został Bogiem, aby człowiek karmił się Bogiem, aby przez łaskę i pokorę został synem i Bratem Bożym.

A jaki *znak*, że to Dziecię Bogiem? »Oto znajdziecie niemowlątko, uwinięte w pieluszki i położone w żłobie«. Co? Czy to znak? Tak! Zaczął od żłóbka — nagi; skończył na krzyżu — nagi! Poznali to pasterze, i zawołali: to nasz Bóg! Bóg cierpiących! Poznali to ubodzy, nieszczęśliwi, chorzy czy na ciele, czy na duszy, błądzący, zrozpaczeni, niewolnicy, bezdomni, jednem słowem wszyscy, którzy cierpią, i zawołali: to nasz Bóg!

Naród Polski dziś nad miarę cierpi, bardzo sprac owany, bardzo obciążony; ale i bardzo namiętnościami spalony, a rozczochrany, a wieloma błędami zarażony. Pójdźże o Polsko co rychlej do żłóbka, a Pan cię omyje, upieści i ubierze w szaty świąteczne, i już nie będziesz niewolnicą innych i nie będą cię, jako niepłodną wśród narodów palcami wytykać. Chodź do żłóbka! Oto Jezus nad narodami! On, Dziecina, a Król Królów i Pan Zastępów. Ufaj! On mądrość mędrców pomiesza, on rozprószy mocarzy, bo świat Jego własnością. Rozmiłujmy się w Dzieciątku, rozkochajmy się w Zbawicielu; a dziwy dla nas uczyni, i dziwy oglądać będziemy. Bo dziś »pokój na ziemi ludziom — dobrej woli«.

X. Adam.

Kronika Kościelna.

Odsłonięcie pomnika na cześć św. Nila w Grottaferrata. — Wspaniałe obrzędy wschodnie z okazyi pobytu patryarchy melchickiego w temże opactwie. — Biskup Mladenoff i losy jego życia. — Obrady kongresu maryańskiego w Rzymie. — Międzynarodowa wystawa maryańska tamże. — Obchód uroczystości Niepokalanego Poczęcia i zakończenie jubileuszu w Rzymie. — Obecny tryb życia kardynała Rampolli. — Akcya antypojedynkowa w Hiszpanii. — Różnica zapatrywań na kwestyę pojedynków w armii austryackiej a hiszpańskiej. — Nowożytna Pythia w Leicester. — Czy to już nie trąci przesadą jeśli nie bzikami? — Nowy koadjutor dla dyecezyi Nitrzańskiej na Węgrzech.

Przyrzekłem w swoim czasie, że wspomnę też o uroczystości odsłonięcia pomnika na cześć św. Nila w opactwie bazyliańskich w Grottaferrata. Szczupłość miejsca, jakie »Gazeta kościelna« daje kronikarzowi do rozporządzenia, nie pozwoliła mi tego dotrzymać, dziś dopiero wywiązuję się z danej obietnicy, bo sądzę, że może i te wiadomości zainteresują niejednego z czytelników. Triduum rozpoczęło się już 11. listopada, a pierwszą Mszę pontyfikował opat miejscowy ks. Arseniusz Pellegrini w asystencyi OO. Bazylianów i alumnów przybyłych z kollegiów dla obrządków wschodnich ze Rzymu. Następnego dnia celebrował Mgr. Łazarz Mladenoff w otoczeniu kolegium rzymskiego dla alumnów obrz. gr. kat. pochodzących z Galicyi i Węgier. Ten biskup ma wielce różnorodną przeszłość za sobą. Urodzony 11. lipca 1854 w Bansko w Macedonii, wstąpił jako 20 letni młodzieniec do kongregacyi Lazarystów czyli Misyonarzy św. Wincentego a Paulo i już 12. czerwca 1883 otrzymał sakrę biskupią z tytułem biskupa tyt. Satali i przeznaczony został jako wikaryusz apostolski obrządku bułgarskiego w Macedonii z rezydencyą w Salonice, w którym to wikaryacie przebywa 15.000 katolików obrządku grecko bułgarskiego z 85 kapłanami przy 50 kościołach i kaplicach. W r. 1895 Mgr. Mladenoff ulegając zbytnio namowom patryarchy ekumenicznego z Carogrodu przystąpił do szyzmy, lecz już po roku przyszło opamiętanie i widzimy go korzącego się u stóp Leona XIII. Odbywszy naznaczoną sobie pokutę, zamieszkał odtąd stale w Rzymie, biorąc czynny udział w pracach różnych kongregacyi, a zwłaszcza w kongregacyi Propagandy, per gli affari di Rito Orientale pod przewodnictwem najpierw kardynała Ledóchowskiego a następnie obecnego prefekta tejże kongregacyi kardynała Hieronima Gotti, budując wszystkich swem życiem prawdziwie pokutniczem. Przed kilku miesiącami Pius X. powierzył mu rektorat seminaryum ruskiego, które dotychczas zostawało pod zarządem OO. Jezuitów. W sam dzień uroczystości, t. j. 13. listopada wobec licznie zebranych pielgrzymów z Rzymu i całej okolicy odprawił pontyfikalną Mszę św. grecko melchicki patryarcha z Damaszku Mgr. Cyryl VIII. Geha, o którego pobycie w Rzymie wspominałem przed kilku tygodniami. Przyjęty on został w portyku kościoła z ceremoniami godności jego należnemi przez obecnych biskupów i duchowieństwo i w procesyi odprowadzony do tronu umieszczonego po prawej stronie presbyteryum pod samym ikonostasem, czyli t. z. Wima. Przy Mszy św. asystowali patryarchalny wikaryusz z Aleksandryi archimandryta Atanazy Zalka, arcybiskupi z Homs i z Palmyry, biskup Mladenoff, biskup tyt. chełmski i archimandryta jerozolimski, znany we Lwowie konwertyta Mgr. hr. Tołstoj i inni 4 biskupi i archimandryci obrz. greckiego z Włoch i Sycylii. W chórze zajęli miejsca prymas Afryki i arcybiskup Kartaginy Mgr. Bartłomiej Combés, dawny biskup płocki a obecnie arcybiskup tyt. Attalii Mgr. Albin Simon i wielu innych biskupów, archimandrytów, opatów i członków prelatury rzymskiej.

W czasie nabożeństwa tego pod kierownictwem znanego Benedyktyna O. Hugona Gaissera chór złożony z alumnów różnych kolegiów wschodnich będących w Rzymie, iście po mistrzowsku odśpiewywał stare greckie melodye, świeżo przez O. Gaissera z dawnych kodeksów zebrane i ułożone. Po Troparion i Polichromion podczas incenzacyi chóru i ludu odśpiewano ulubione Katabasiae (hymny maryańskie) a następnie po Trisagion »Agios o Theos« t. z. »Phimae« na cześć papieża i patryarchy. W dalszym ciągu nastąpiły charakterystyczne w obrządku wschodnim melodye »Cherubikon« zwane »Hita Cherubim«, odpowiadające naszemu Offertoryum. Po komunii odbyło się rozdzielanie t. z. »Antidoren« to jest poświęcenie chleba, który rozdawał patryarcha siedząc na tronie wszystkim obecnym w kościele. Przy odejściu patryarchy ze świątyni, wykonał chór towarzyszący patryarsze słynną pieśń na cześć Bogarodzicy »Axion estni« (godną jest rzeczą Ciebie wysławiać). Po odbytem nabożeństwie zebrano się w refektarzu opactwa, gdzie zastawiono obiad na 150 nakryć i w czasie tejże uczty jeden z sekretarzy Biblioteki watykańskiej Mgr. Maryan Ugolini wypowiedział po arabsku mowę do patryarchy, który w tymże samym języku wzniósł toast na cześć opata z Grottaferraty i wszystkich obecnych. Mowę tę Mgr. Zalka tłumaczył natychmiast na język włoski. Odczytano także nadesłaną przez Ojca św. depeszę, w której podnosząc cnoty św. Nila wyraża życzenie, aby pomnik na cześć tegoż świętego wzniesiony, stał się zadatkiem bratniej miłości między wszystkiemi obrządkami Kościoła katolickiego. Także i minister oświaty Orlando nie omieszkał przysłać nader serdecznych życzeń dla opactwa. O godz. 4 popołudniu dokonano na placu przed kościołem odsłonięcie pomnika, przyczem opat Pellegrini wygłosił zastosowaną do chwili przemowę po włosku i odprawiono modły według obrządku greckiego i w końcu procesya, w której wzięło udział parę tysięcy wiernych we wzorowym porządku powróciła do opactwa.

Z okazyi zakończenia uroczystości maryańskich w Rzymie w dniu 30. listopada rozpoczął obrady międzynarodowy kongres w bazylice św. Apostołów w obecności 12 kardynałów, wielu biskupów i dygnitarzy tak kościelnych jakoteż i świeckich. Kardynał Wincenty Vanoutelli miał przemowę wstępną w języku łacińskim, a Dominikanin O. Kaizer odczytał dotyczące breve papieskie. W dalszym ciągu mówił biskup z Orleanu Mgr. Artur Touchet o Niepokalanie Poczętej i Jej czci we Francyi, opat z Grottaferraty o kulcie Maryi w greckokatolickim kościele, Franciszkanin O. Kotmann o piękności, pożytku i rozumowych powodach kultu maryańskiego, znakomity badacz katakomb i rzeczywisty protonotaryusz papieski Mgr. Józef Wilpert o obrazach Bogarodzicy w katakombach i inni jak rektor hospicyum niemieckiego Campo Santo Mgr. Antoni de Waal, lub Kapucyn O. Benno. W sekcyi dla kultu maryańskiego pracowano nader gorliwie pod przewodnictwem Benedyktyna O. Wawrzyńca Janssensa; nie można zaś tego powiedzieć o sekcyi dla prasy katolickiej, gdzie zaledwo szczupła garstka ludzi dobrej woli raczyła wziąść udział w pracach, które przecież jak na nasze czasy są wielkiego znaczenia. Osobno obradowała sekcya pań, na której posiedzenia prócz prezydyum składającego się z trzech kapłanów, mężczyźni nie mieli wstępu, zabierała tam głos hr. Ledóchowska, przedstawiając cele i osiągnięte już rezultaty przez założoną przez nią samą sodalicyę św. Piotra Clavera, wielkie

oddająca usługi sprawom wiary św. w Afryce. W ogólności zarzuca prasa katolicka, że kongres ten nie odpowiedział w zupełności oczekiwaniom w nim pokładanym, a stało się to nie z innej przyczyny, jak tylko z tej, iż naczelny komitet za mało zajął się przygotowaniami do tegoż.

Prawie równocześnie bo 27. listopada otwarto w pałacu św. Jana Lateraneńskiego wobec wielu kardynałów, prałatów i ciała dyplomatycznego wystawę maryańską; a przy otwarciu przemawiał protektor tejże kardynał Dominik Ferrata. Głównym przedmiotem zwracającym uwagę wszystkich gości był złoty wieniec z gwiazd, którym w dniu 8. grudnia przyozdobiono obraz Niepokalanie Poczętej w kaplicy chórowej u św. Piotra. Ta uroczystość była przez prasę zagraniczną błędnie zrozumianą; pisano bowiem o zamierzonej koronacyi tegoż obrazu przez Ojca św. Dopiero w przeddzień tej ceremonii wyjaśnił rzecz całą »Osservatore Romano« tłumacząc, że obraz Bogarodzicy może raz jeden tylko być przez Ojca św. koronowanym nawet i w tym wypadku, gdyby koronę tę usunęła jakaś ręka świętokradzka. Że zaś obraz ten — o którym mowa — był już koronowanym przez Piusa IX., więc jakkolwiek w miejsce dawnej korony nową sporządzono, a właściwie do dawnej tylko dodano 12 dyamentowych gwiazd w złotej oprawie, nie mogło być mowy o jakiejś nowej koronacyi. Czesi na owej wystawie zajmującej osiem sal otrzymali dla swych zabytków jedną salę.

W samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia odbyła się kaplica papieska w bazylice św. Piotra. Na trybunie dla rodów panujących zasiadły: siostra zmarłej cesarzowej Elżbiety hrabina Matylda Frani, hrabina Bardi z domu książąt Braganza, arcyksiężna Elżbieta, dalej widziano tam książąt Liechtensteinów, hrabstwo d'Eu, rodzinę hrabiów Caserta, Maryę Imaculatę, Maryę Krystynę, Maryę Pię i Maryę Józefę księżniczki Obojga Sycylii. Bazylika była wspaniale przyozdobioną w tym samym guście jak w czasie kaplicy papieskiej z okazyi uroczystości św. Grzegorza Wielkiego z tą tylko zmianą, że oświecono elektrycznie absydę bazyliki i nad tronem papieskim umieszczono ogromnych rozmiarów Obraz Niepokalanie Poczętej. Orszak papieski przybył przez kaplicę Sakramentów i przeszedł zaraz do kaplicy chórowej, gdzie w obecności Ojca św. włożono na obraz Madonny wyżej wspomniany wieniec z gwiazd. Po przybliżeniu się do wielkiego Ołtarza, rozpoczęła się liturgia papieska, a w fotelach kardynalskich zajął też miejsce i książe biskup krakowski kardynał Puzyna. Cała Msza św. trwała około 3 godziny; oklasków i okrzyków nie było z powodu wyraźnego zakazu Piusa X.; raz tylko przy odsłonięciu obrazu Bogarodzicy odezwały się w bazylice tu i ówdzie okrzyki »Eviva Madonna Imacolata«, lecz mistrz ceremonii natychmiast uciszył takowe skinieniem ręki. Gdy Ojciec św. udzielił błogosławieństwa apostolskiego i ogłosił odpust zupełny, powróciła procesya w zwykłym porządku do pałacu watykańskiego, a bazylikę zaczęto opróżniać celem przygotowania tejże na dzień 11. grudnia, t. j. na uroczystość kanonizacyjną błogosławionych Aleksandra Sauli'ego Barnabity i Gerarda Majelli Redemptorysty. Wieczorem Rzym cały zapłonął morzem światła, była to illuminacya na cześć Niepokalanej... Nawet i oziębli kiedyindziej porwani miłością Maryi, miłość swą ku Niej okazać pospieszyli!... Bengalskie ognie płonące z kopuł bazylik i wież świątyń, sprawiały iście czarujące wrażenie. Na Piazza di Spagna posąg Madonny otoczony dokoła niby gajem palmowym, zdawał się płonąć od niezliczonych lamp i reflektorów elektrycznych. Więc też niezliczone rzesze ludzi przebiegało ulice i place, podziwiając ten niebywały widok. Słowem Rzym cały — wyjąwszy masonów i socyalistów — dał w tym dniu odpowiedź na wezwanie, które wyszło z ust Ojca św. przy wstąpieniu tegoż na Stolicę Piotrową a streściło się w słowach: »Instaurare omnia in Christo«. Oby tylko ta odpowiedź nie była przemijającą ale i uczynkami poparta!...

Kardynał Rampolla wydał w ostatnich dniach listopada swe historyczne dzieło o św. Melanii spokrewnionej ze św. Feliksem z Nola, która w 23 roku życia utraciwszy męża, oddała się bogomyślności i r. 417. udała się do Jerozolimy, gdzie została przełożoną klasztoru założonego r. 371 przez babkę i tu umarła 31. grudnia 439. Od czasu, gdy kardynał złożył urząd sekretarza stanu prowadzi on nader odosobnione życie, poświęcając czas pracom literackim. Wyprowadziwszy się z Watykanu zajął swe służbowe pomieszkanie jako archipresbyter bazyliki watykańskiej, a jestto niewielki dom piątrowy na placu pomiędzy bazyliką, seminaryum watykańskim i papieskiem hospicyum dla pielgrzymów znanem pod nazwą św. Marty. Mieszkanie obecne kardynała Rampolli, służyło przedtem na pomieszczenie seminaryum św. Bonifacego założonego i prowadzonego przez Mgra Schmitza. Kardynał zatrzymał dla siebie dwa pokoje, t. j. salon i syplalnię a nadto przedpokój, resztę zaś ubikacyi oddał Mgrowi Schmitzowi do rozporządzenia. Obiady jada w dawnym refektarzu seminaryalnym, który zastawiony rozmaitymi przyborami kuchennymi wygląda raczej na jakiś magazyn czy spiżarnię. Raz tylko w tygodniu wyjeżdża kardynał, aby odwiedzić swego spowiednika, zresztą ani nie przyjmuje u siebie nikogo prócz najbliższych znajomych ani też nie składa nigdzie wizyt. I w Watykanie jest on nader rzadkim gościem, natomiast pracuje bardzo wiele w domu, załatwiając referaty przydzielane sobie z kongregacyi i komisyi, których jest członkiem.

Kilka pojedynków, jakie miały miejsce w Hiszpanii, a w których poległ markiz Pickmann z ręki kapitana żandarmeryi Paredesa w Sewilli — poruszyło do żywego tamtejszą opinię publiczną. Baron Albi z Barcelony ogłosił zestawienie dat statystycznych, odnoszących się do akcyi ligi antypojedynkowej w ościennych krajach i w licznych artykułach wezwał do utworzenia takiej ligii i na ziemi hiszpańskiej. Tem zachęcone sfery wojskowe i rządowe przystąpiły do zawiązywania komitetów mających na celu podjęcie takowej akcyi i snać na urodzajną trafiły glebę, bo oto w Sewilli, Saragossie, Madrycie i Barcelonie komitety tego rodzaju już zorganizowano i polecono im prowadzić dalszą agitacyę w tym kierunku. Charakterystycznem, ale też i nader chlubnem dla armii hiszpańskiej zjawiskiem jest to, że koła wojskowe zajęły nader przychylne stanowisko wobec tegoż ruchu, a będący w czynnej służbie generał komenderujący w Aragonii Honorat de Saleta w czasopiśmie »Noltotero« wzywa wszystkich uczciwie myślących do wzięcia udziału w akcyi zainicyowanej przez komitety ligi antypojedynkowej. Tak n. p. przytacza ów generał przykład z własnego życia, w jaki to sposób załatwiał mądrze sprawę honorową. »Byłoto w czasie ostatniej hiszpańsko amerykańskiej kampanii, gdy jeden z kolegów czując się obrażonym przysłał mu sekundantów. Zażądałem zwołania sądu honorowego i oświadczyłem, że chcąc dać zadośćuczynienie obrażonemu koledze w najbliższej bitwie pójdę wraz z mym oddziałem, by zająć jedną z najbardziej zagrożonych a i najtrudniejszych pozycyi, na co sąd honorowy jak najchętniej się zgodził. Za kilka godzin była owa pozycya w moich rękach, nie zginąłem przy ataku i uratowałem nietylko honor własny, ale i honor Ojczyzny«. Podobnie załatwić można każdą sprawę honorową i w czasie pokoju naturalnie mutatis mutandis. Cóż na to powiedzą ci, którzy potępili hr. Ledóchowskiego, margrabiego Taccoli'ego i tych wszystkich oficerów, co za cześć dla siebie uważają odwiedzać pałac księcia Parmy?!...

Według mody przyjętej przez pogaństwo starożytne poczyna postępować i pełen postępu wiek XX. Leicester, miasto angielskie w hrabstwie tegoż imienia położone i kościół sekty »Free Christian Church« tego dowodem. Co niedzieli wśród nabożeństwa pojawia się na ambonie kapłanka — szkoda, ze bez trójnoga a la nieboszczka Pythia — Gertruda von Petzold w sutannie używanej przez duchowieństwo anglikańskie i poczyna wygłaszać kazanie. Ta pani po ukończeniu studyów teologicznych w Edynburgu, Oxfordzie i Manchester i po uzyskaniu stopnia Magistra, objęła posadę kaznodziei w Leicester, a jak donoszą dzienniki angielskie, wszyscy słuchacze jej są prawdziwie zachwyceni, niewiadomo tylko, czy treścią jej kazań czy jej kruczemi kędziorami, które — według sprawozdania tychże dzienników — »cudnie odbijając od śnieżnej cery nadają jej pięknej twarzy wyraz iście anielski«. Mojem

a sądzę i wielu innych zdaniem kobieta nadaje się wcale dobrze do głoszenia nauk moralnych swej służbie w garderobie lub w kuchni — ale chyba nie do twarzy jej całkiem w sutannie i birecie misyonarza prawić nauki i wskazywać drogę cnotliwego życia mężczyznom!!.. Na to chyba dobrej i kochającej żonie nie potrzeba wcale ni biretu ni sutanny!!.

Dyecezya nitrzańska na Węgrzech, granicząca z dekanatem żywieckim w dyecezyi krakowskiej, otrzymała w ostatnich dniach nowego biskupa — koadjutora. Ordynaryusz tamtejszy 80-letni Mgr. Emeryk Bende nie mogąc już sam sprawować rządów w tej wcale rozległej i górzystej dyecezyi liczącej 333.000 wiernych, 150 parafii i 250 kapłanów świeckich a 65 zakonnych z reguły św. Franciszka i Józefa Kalasantego (OO. Pijarów) uprosił u swego rządu ustanowionego koadjutora w osobie Mgra Wilhelma hr. Batthyany'ego, który od lat 6 jest kanonikiem katedralnym w Nitrze. Będzie to obecnie Benjamin episkopatu katolickiego, bo urodzony r. 1870 a po ukończeniu studyów teologicznych w Innsbrucku przyjął święcenia kapłańskie r. 1894. *(X. X.)*

Kazanie

na uroczystość św. Maurycego, Patrona piechoty. 22. Września.

Życie żołnierza obrazem życia chrześcijańskiego na ziemi.

»Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi«. (Job. VII, 1).

Kościół katolicki poświęca dzień dzisiejszy czci św. Maurycego, Męczennika, żołnierza i wodza. Przez to pragnie wykazać, że jest Matką duchowną wszystkich bez wyjątku chrześcijan katolików, bez względu na to, w jakim stanie żyją i pracują. Powtóre pragnie nas wszystkich pouczyć, że w każdym zawodzie można wiernie służyć Bogu i wysłużyć sobie koronę chwały wiekuistej.

Dla nas zaś przy wojsku to dzień niezwykle uroczysty i podwójnie drogi, gdyż to dzień naszego szczególniejszego Patrona i orędownika u Boga. Pozwólcie przeto, że przedstawię wam w krótkości Jego żywot, a następnie wskażę Jego wzniosły przykład i wzór do naśladowania.

Św. Maurycy żył około roku 300 po Chrystusie i był hetmanem, czyli wodzem legionu rzymskiego, składającego się z przeszło 6000 żołnierzy, którzy wszyscy, podobnie jak ich wódz, byli dobrymi chrześcijanami.

Kiedy cesarz rzymski Dyoklecyan, wysłał wielkie wojsko do Francyi, gdzie powstał bunt przeciw państwu rzymskiemu, do armii tej, idącej na wojenną wyprawę, należał także ów legion Tebejczyków, któremu przewodził św. Maurycy.

Przeprawiwszy się z wielkim trudem przez niedostępne Alpy, naczelny wódz, Maksymilian Herkuleusz, rozkazał odpocząć całej armii, ażeby odświeżyła i wzmocniła swoje siły do następnych trudów i walk. Przytem rozkazał w całym obozie składać ofiary błagalne bogom, ażeby przebłagać ich gniew, ażeby uprosić sobie ich opiekę i zwycięstwo nad srogim nieprzyjacielem. Św. Maurycy dowiedziawszy się o tem wszystkiem, zebrał swój legion, poszedł z nim dalej jeszcze 8 mil i rozłożył obóz nad rzeką Rodan, w miejscu bardzo uroczem i dogodnem, bo ze wszystkich stron górami otoczonem. Był bowiem tego przekonania, że jako chrześcijanin nie może brać udziału w ofiarnem nabożeństwie pogan.

Skoro doniesiono o tem zajściu cesarzowi Dyoklecyanowi, który przybył do głównego obozu, ten posłał natychmiast surowy rozkaz, do owej chrześcijańskiej legii, ażeby co prędzej wróciła do głównej armii i wspólnie z innymi składała ofiary bogom rzymskim. Św. Maurycy stawił się tedy w namiocie cesarskim z najprzedniejszymi żołnierzami swojej legii i błagał cesarza, ażeby miał wzgląd na nich, gdyż oni wszyscy są chrześcijanami i dlatego nie wolno im brać udziału we wspólnych obozowych ofiarach, i przez to obrażać Boga prawdziwego, jakiego wyznają chrześcijanie. Wszystkie rozkazy, powiedział, spełnią jak najsumienniej i z największą ochotą, pójdą w ogień przeciw nieprzyjacielowi, ale do ofiar bałwochwalczych nikt nie może ich zmuszać, gdyż oni chcą oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, lecz chcą także oddać Bogu, co jest boskiego. Cesarz obrażony tą ich odpowiedzią, rozkazał dziesiątkować cały legion, to jest, każdego dziesiątego żołnierza zabijać, myśląc, że w ten sposób innych przestraszy i zmusi do składania ofiar. A kiedy i to wcale nie pomogło, natenczas rozkazał tak długo legion ów dziesiątkować, aż wyrżnął cały legion do ostatniego żołnierza. Wszyscy żołnierze, ze swoim wodzem św. Maurycym na czele, ponieśli z chęcią śmierć męczeńską za wiarę w Chrystusa. Oni nie ruszyli się z obozu, nie opuścili swoich sztandarów, na które kiedyś wszyscy przysięgę składali, gotowi byli zawsze na każdy rozkaz pójść do boju. Ale z drugiej strony skoro raz przy chrzcie świętym złożyli przysięgę na sztandar Chrystusa, woleli raczej śmierć ponieść męczeńską, aniżeli ten sztandar opuścić i wyrzec się swojej wiary chrześcijańskiej. Jak byli gotowi na każdy rozkaz cesarza bojować z nieprzyjacielem państwa, tak znowu z równą gotowością bojowali za swoją świętą wiarę, przy której wytrwali wiernie aż do śmierci.

To wzniosły wzór i przykład dla nas wszystkich, jak wiernie służyć mamy pod sztandarem Chrystusa przez całe życie i wytrwać przy nim wiernie aż do końca. Całe bowiem życie człowieka na tej ziemi jest bojowaniem o zbawienie duszy.

Pismo św. przypomina nam często bardzo tę ważną nadzwyczaj prawdę. Pan Jezus wypowiedział dobitnie te słowa: *„Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz.“* (Mat. X, 34). Apostoł narodów, św. Paweł, tak znowu mówi sam o sobie: *„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował“*. (2. do Tym. IV, 7). Podobnie także się wyraża na innem miejscu, kiedy mówi: *„Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa... bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał“*. (2. Do Tym. II, 3—5). Wszędzie więc tu mowa o potykaniu się, o bojowaniu i o walce.

I każdy, kto zna bliżej życie człowieka tu na ziemi i rozumnie się na nie patrzeć umie, musi to

wszystko sam powtórzyć. Nieprzyjaciele bowiem naszego zbawienia, a przytem przeróżne i liczne bardzo pokusy do grzechu wszędzie na każdym kroku nas prześladują. Żaden wiek, żaden stan, ani zawód nie jest od nich wolnym. Zarówno młodzieniec, jak mężczyzna lub starzec, tak samo każdy zarobnik, rzemieślnik, rolnik, urzędnik, czy książę na tronie... albo żołnierz, jak ksiądz lub zakonnik na nie wystawiony. A umieją oni należycie wyzyskać dla swoich celów każde położenie człowieka, jego szczęście, dobrobyt, zdrowie i znaczenie, jak również jego nieszczęście, ubóstwo, choroby i poniżenie.

Co więcej, w nas samych mieszka także taki nieprzyjaciel naszego zbawienia, własne bowiem serce nasze i zepsuta wskutek grzechu natura ciągnie nas do złego. I ten wewnętrzny nieprzyjaciel może jeszcze o wiele gorszy, aniżeli zły duch i jego słudzy, źli ludzie, bo on wszędzie i zawsze jest z nami. Podobnie jak w czasie oblężenia twierdzy, nietylko zewnętrzni nieprzyjaciele atakują ze wszystkich stron, ażeby czemprędzej ją zdobyć, ale często i wewnątrz twierdzy, trafiają się liczni nieraz zdrajcy, którzy podają rękę nieprzyjacielowi, przekupieni przez niego. *„Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału“*, (do Gallat. V, 17) mówi Apostoł św. Paweł. I ten wewnętrzny domowy nieprzyjaciel jest może najniebezpieczniejszym. Św. Jakób wypowiada dlatego te słowa: *„Zkądże walki i zwady pomiędzy wami? Izali nie stąd? z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych?“* (Jakób IV, 1). A św. Paweł, nagabywany przez pokusy ze strony swojego wewnętrznego domowego nieprzyjaciela woła z boleścią i żalem: *„Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci“*. (Do Rzym. VII, 24).

Z tych zatem wszystkich przyczyn, św. Paweł nazywa życie prawdziwego chrześcijanina bojowaniem, to jest ustawiczną walką. Ciągle bowiem należy czuwać pilnie, bez przerwy walczyć, na prawo i na lewo, na zewnątrz i wewnątrz się bronić odważnie i mężnie, bo inaczej nieprzyjaciel łatwo zwyciężyć nas może. A ten nieprzyjaciel, jak mówi św. Piotr: *„krąży jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł“*. (1. Piotr, V, 8).

Oprócz tej bezustannej walki z licznymi nieprzyjaciółmi duszy, czeka nas jeszcze ciężka walka z wieloma cierpieniami, trudami i nieszczęściami. Jak niegdyś skarżył się Job, patryarcha, wołając wśród boleści: *„bojowaniem jest życie człowieka na ziemi“*, podobnie musi powtarzać każdy bez wyjątku chrześcijanin. Ziemia jest naprawdę padołem płaczu dla wszystkich bez różnicy ludzi. W pocie czoła musimy pracować na chleb nasz codzienny, dopóki nie wrócimy do ziemi, z którejśmy wyszli. Oprócz mozołu i potu wśród pracy, przez cały przeciąg czasu życia ziemskiego, musimy liczne bardzo znosić cierpienia i tysiączne nieraz dźwigać krzyżyki. Jeden ubóstwo i nędzę, drugi boleści i choroby, inny znowu nieszczęścia, zawody i straty. Ale «każdy ma swój krzyżyk, co go gniecie», jak mówi znane wszystkim przysłowie. Często bardzo się zdarza, że całe życie człowieka, a przedewszystkiem dobrego chrześcijanina, jest jednym nieprzerwanym łańcuchem cierpień i nieszczęść. Pan Jezus, nasz Mistrz boski i Zbawiciel, pragnąc, ażebyśmy w tej walce nie upadali, chce nas własnym przykładem swoim pokrzepić i wzmocnić, kiedy mówi: *„Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną“*. (Łuk. IX, 23). Należy nam przeto walczyć każdego dnia, aż do ostatniego tchu życia na tym padole płaczu, a ostatni nasz dzień na tej ziemi jest wprawdzie ostatnim dniem walki, ale, też i najcięższej walki.

Własne zatem doświadczenie najlepiej przekonowuje nas o tem, że całe życie człowieka na tej ziemi jest bojowaniem, czyli bezustanną ciężką walką. Każdy przeto z nas niechaj zapisze sobie głęboko w pamięci i w sercu owo upomnienie Mędrca Pańskiego: *„Synu, przystępując do służby Bożej... przygotuj duszę swą na pokusę“*. (Ekkl. II, 1). Służba ta Boża, życie nasze na tej ziemi, jest służbą twardą, jest nieustającą nigdy walką z grzechem, z pokusą, z nieprzyjacielem duszy, z trudami i cierpieniami.

Żołnierze! wasze twarde życie w szeregach wojskowych jest najlepszym obrazem całego życia człowieka na tym bożym świecie. Wy musicie bez przerwy ćwiczyć się i wprawiać w robieniu bronią, musicie się hartować w znoszeniu trudów i niewygód, musicie bezustannie stać na straży, pilnie czuwać, i każdej chwili być na pogotowiu, ażeby w danym razie odeprzeć każdego nieprzyjaciela, któryby się odważył zamącić spokój i psuć porządek w państwie, albo przeszkadzał spokojnym obywatelom w wykonywaniu ich pracy zawodowej. Słusznie tedy służbę przy wojsku nazywają szkołą życia. Proścież wszyscy św. Maurycego, aby i wasza służba przy wojsku była dla was rzeczywiście szkołą na całe życie na ziemi. Proście Go, iżbyście za Jego przykładem umieli stać wiernie pod sztandarami Monarchy, ale także wiernie przez całe życie pod sztandarem Jezusa Chrystusa. Amen.

Armia Zbawienia i jej neopogański charakter.

Jednem z najbardziej interesujących zjawisk XIX. wieku na polu religijnem jest bezsprzecznie metodystyczna a po wojskowemu zorganizowana sekta znana pod nazwą »Salvation army« t. j. Armia zbawienia, czyli jak ją sam jej założyciel nazwał »Towarzystwo aggressywnego chrześcijaństwa«. Założycielem tym był Wiliam Boot, urodzony 10. kwietnia 1829 w Nottingham. Zrazu należał on do państwowego kościoła anglikańskiego, lecz bardzo wcześnie, bo mając lat 14 przejęty zasadami Jana Wesleya i Jerzego Whitefielda twórców, powstałej w r. 1739 sekty Metodystów, przyłączył się do tejże sekty i już r. 1853 objął urząd kaznodziei, czyli jak Metodyści nazywają »Erwecker« (budzący). Kazania jego nawoływujące do pokuty, osiągnęły w krótkim czasie świetne rezultaty, lecz Booth z natury nieugięty, wpadł wkrótce w konflikt ze swymi przełożonymi, tak że w r. 1857

był zmuszony złożyć swój urząd. Gdy w r. 1861 spotkał się z odmowną odpowiedzią co do swych starań się o powrócenie na urząd kaznodziei, rozpoczął wspólnie ze swą żoną († 4. października 1890) podróże missyjne po Kornwalii, gdzie metodyści liczyli bardzo wielu zwolenników. Sława jego nauk rozchodziła się coraz szerzej; r. 1865 zaproszony do Londynu, dokazuje istnych cudów nawrócenia w dzielnicy Whitechapel, zamieszkałej przez najuboższą i najbardziej moralnie podupadłą ludność. Nie przyłączając się do żadnej z licznych w Anglii sekt i stowarzyszeń religijnych, nadał swej nowej religii r. 1878 organizacyę pokroju wojskowego i odtąd to jako »armia zbawienia« zatacza owa sekta coraz dalsze kręgi i jako w swym rodzaju jedyna na jaw występuje. Booth sam przybrał tytuł generała, przy boku jego i pod jego sterem rządzi sztab generalny; kaznodzieje czyli ewangeliści zwą się oficerami. Armia podzielona jest na kraje, prowincye czyli dywizye, korpusy, brygady etc., a na czele ich stoją komendanci, brygadyerzy, majorowie, porucznicy, sierżanci i t. d. Członkowie sekty noszą miano żołnierzy, ci zaś, którzy chcą zostać członkami lecz odbywają jeszcze czas próby, zowią się rekrutami. Zakłady naukowe dla przyszłych missyonarzy czyli oficerów, nazwano »szkołami kadetów«. Wszystkie te godności mogą piastować i kobiety, które w gwarze ludowej z powodu częstego śpiewania w modłach publicznych »Allelluja« znane są pod nazwą »Allelluja-Mädchen«. Skutki kazań Bootha i jego missyonarzy przeszły wszelkie oczekiwania. W Anglii, zwłaszcza przez zwalczanie pijaństwa i nierządu, pozyskała Armia Zbawienia tysiące zwolenników, a stąd rozszerzywszy się na angielskie kolonie w południowej Afryce i Indyach Wschodnich stała się wkrótce prawdziwą potęgą. Nie minęło lat 15 a już i poza granicami królestwa Wielkiej Brytanii nowe korpusy i dywizye tworzyć zaczęto. Tak wprowadzono swą sektę do Szwecyi i Danii, do północnej Ameryki i Kanady, do Francyi, Szwajcaryi a w końcu i do Niemiec.

Celem »Armii Zbawienia« — jak mówią statuta — »wszystkich ludzi uczynić uległymi woli Bożej, iżby mogli stać się godnymi zbawienia wyjednanego im przez Chrystusa, iżby uznali Jehowę jako swego króla, jego przykazań słuchali, życie swe dla Jego służby oddać byli gotowi, a tak mogli pozyskać Jego miłość w tem i drugiem życiu«. Uznał jednak Booth, że samo kazanie nie wystarczy wcale do osiągnięcia moralnej poprawy i do utwierdzenia zwolenników jego nauki w cnotach, postanowił zatem wziąść się do stworzenia wielkich dzieł socyalnych, aby zapewnić polepszenie bytu materyalnego swoim uczniom. W r. 1890 ukazało się napisane przezeń przy pomocy dziennikarza Stead'a dzieło pod tytułem: »In darkest England and the way out«. (W najciemniejszej głębi Anglii), które w bardzo krótkim czasie rozeszło się w krociach egzemplarzy. W dziele tem wyłuszczył on jak najdokładniej plan swój socyalny. Kolonia miejska i rolnicza obok kolonii zamorskiej, urządzona na podstawie zasad i nauk »Armii zbawienia«, miała stanowić drogę do rozwiązania kwestyi socyalnej. Dla przedsięwzięcia tego potrafił Booth wnet pozyskać wielu ochotnych, tembardziej że wprowadzone przezeń w życie już na lat kilka przedtem przytułki, schroniska i bezpłatne kuchnie prosperowały wybornie i jednały mu zaufanie ogółu. Jedna przezeń zarządzona składka publiczna przyniosła mu tak świetny dochód, że przystąpił natychmiast do zrealizowania swych zamysłów. Założył tedy cały szereg asylów, biur wywiadowczych dla robotników i sług a wreszcie i kolonię wiejską; nadto, aby ludziom nie mającym zajęcia, dostarczyć pracy i potrzebnych środków przysporzyć sobie pieniężnych, generalny sztab Armii zbawienia pootwierał liczne fabryki rozmaitych artykułów używanych w codziennem życiu. I pominąwszy wszystko inne, przyznać potrzeba, że sekta ta niepomiernie położyła przez to zasługi dla społeczeństwa, ratując pod względem materyalnym i moralnym tysiące osób, które w innym razie byłyby pewno zeszły na drogę zbrodni i występków. Jedno tylko budzi niesmak w tej całej sprawie, a mianowicie to, że Booth rozpływając się w pochwałach i hymnach na cześć armii zbawienia, głosi światu, że właśnie dzieło jego na drodze chrześciańskiego miłosierdzia przewyższa wszystkie inne wyznania, które o polepszenie bytu materyalnego i moralnego wśród warstw najniższych troszczyć się wcale nie zwykły. A »das Selbstlob stinkt« powiada praktyczny Niemiec!..

Co się tyczy zapatrywań i nauk religijnych Armii zbawienia, to są one mimo swego prawdziwie chrześcijańskiego piętna nader rozwodnionem chrześciaństwem. Toż sam Booth w Contemporary Review 1883 pisze: »Ewangelia starej daty, która uczy nas, że człowiek jest na wskroś złym i pozostaje pod władzą szatana, Ewangelia głosząca o ukrzyżowanym Zbawicielu, który przelał rzeczywistą krew, aby człowieka od rzeczywistej winy i od rzeczywistego niebezpieczeństwa, t. j. od piekła wybawić, o Zbawicielu, który zmartwychwstał, aby rzeczywiste dać przebaczenie pokutującym, aby udzielić rzeczywistego uwolnienia od winy, zmazy i grzechu tym, którzy mu rzeczywiście serce swe oddają na usługi i ufają mu w zupełności — oto jest Ewangelia »Armii Zbawienia«. Że i założyciel sam tejże Armii niema jakoś zbyt wyraźnego pojęcia o tej »Ewangelii starej daty«, przemawia zatem już ta sama okoliczność, że do Armii swej jako członków przypuszcza i Mahometan Buddhystów i pogan rozmaitego rodzaju, jeśli tylko stosować się zechcą do przepisów zawartych w statutach i pragną wierzyć w zbawienie i wewnętrzne uszczęśliwienie. A jeszcze lepszego pojęcia o tej Armii zbawienia nabierze ten, kto zważy, że sekta ta odrzuca wszystkie Sakramenta chrześciańskie a nawet i sam Chrzest św., twierdząc, iż te środki łask Bożych nie są potrzebne zgoła, gdyż i tak Duch św. bezpośrednio działa na uczestników nabożeństw urządzanych przez »budzicieli« czyli missyonarzy Armii. Ma się tedy rozumieć samo przez się, że z tego powodu sztab generalny nie chce wcale słyszeć o założeniu przez Zbawiciela Kościoła chrześcijańskiego.

Że Armia Zbawienia zjednywa sobie w naszych czasach coraz liczniejsze zastępy wyznawców, to wobec tego, co powiedziano wyżej, jest zupełnie naturalnem, a świadczy to jedynie, jak strasznie głęboko dziś się już zakorzeniła w ludzkości oziębłość serc, niewiara i brak zasad chrześciańskich. Armia ta liczy obecnie na całym świecie przeszło 9000 oficerów a około 8 milionów człon-

ków; tygodnik »War Cry« (okrzyk wojenny) rozchodzi się w 710.000 egzemplarzach, starając się pozyskiwać coraz to nowych »rekrutów«, a udaje mu się to nietylko w obozie protestanckim, ale niestety już często dosyć i w szeregach tych, które bądź co bądź dotychczas uchodzić chcą za katolickie. Od kilku miesięcy pracują »oficerowie« w tym kierunku i w Berlinie, a jak piszą dzienniki, wcale z dobrym sukcesem; czyliż to nie powinno być świeżą pobudką dla kół katolickich, by nie słabły w swych pracach społeczno-politycznych i nie zaniedbywały się w praktycznem wykonywaniu swych zapatrywań chrześciańskich?!... Może przynajmniej ten »Hannibal ante portas« — neopoganizm Armii Zbawienia, grożący już najświętszym instytucyom chrześciaństwa nie z mniejszą siłą niż armia japońska Portowi Arthura pobudzi »letnich« katolików do działania i przypomni im ich obowiązki względem Kościoła, którego mienią się być synami!... *(X.)*

Pius X., a „Non expedit".

Z okazyi odbytych przed kilku tygodniami wyborów do parlamentu włoskiego, zaszła wielkiego znaczenia zmiana, dotycząca znanego pod nazwą »Non expedit«, zakazu pochodzącego z r. 1871, którym Pius IX. ze stanowczością sobie właściwą, zabronił katolikom włoskim brania udziału w wyborach — do ciał ustawodawczych w Zjednoczonych Włoszech. Ten stanowczy zakaz poczęto uważać poniekąd za dogmat, w którym niewolno albo nic, albo przynajmniej mało co zmienić, tak, że powstały ztąd w obozie katolickim pro i contra temu powszechnemu mniemaniu, a skrajne skrzydło lewe demokratów chrześciańskich, może najsprawiedliwiej przypisać sobie przyczynę największych zamieszek z tego powodu. W ostatnich jednakże czasach zmieniło się we Włoszech wiele, a i dosłowne co do joty komentowanie tegoż »Non expedit«, okazało się nie na czasie. Pius X. postanowił tedy zająć nieco odmienne, a bardziej czasom i stosunkom obecnym odpowiadające stanowisko.

Odtąd główną i zasadniczą dyrektywą dla katolików włoskich pozostaje zasada, iżby przy wyborach do parlamentu nie występowali jako stronnictwo odrębne. Że zaś zachodzi nieraz potrzeba istotna udzielania dyspenz od rozmaitych ustaw i zakazów — bo nulla regula sine exceptione — przeto i co do sprawy uczestniczenia katolików włoskich przy wyborach do parlamentu, pozostawił Ojciec św. sąd ten decyzyi biskupów, o ile oni uznają konieczność dawania swym dyecezyom tegoż zezwolenia. Wielu też biskupów, korzystając ze swego prawa, udzielało »placet« przy tegorocznych wyborach, tak n. p. w Medyolanie, gdzie postawiono kandydaturę dyrektora katolickiego dziennika »Lega Lombarda«, markiza Karola Cornaggia. Zwłaszcza w miejscowościach i okręgach, gdzie chodziło o pokonanie kandydatów socyalistycznych i republikańskich, biskupi z prawdziwą hojnością szafowali słusznie tego rodzaju dyspenzami. Tak zatem złagodzenie »Non expedit«, to pierwszy krok postawiony przez Stolicę Apostolską od lat 30 w tym kierunku, lecz mimo to nie należy łudzić się zbyt pochopną nadzieją, że bliska już godzina zniesienia całkowitego tegoż wielce racyonalnego zakazu. Choćby tylko dla tej prostej przyczyny, nadzieję taką zbyt różową nazwaćby można było, bo katolicy włoscy przez tyloletnie wstrzymywanie się od kampanii i urny wyborczej, nie są na podobną walkę, ni też na rozwinięcie skutecznej agitacyi wcale przygotowani, a wielu z nich nawet nie troszczy się o podawanie swych nazwisk do list wyborczych.

I w rzeczy samej okazało się, że i to cząstkowe tylko zmodyfikowanie »Non expedit«, przyjęli katolicy włoscy z niekłamaną radością, a ich o wiele liczniejszy niż w latach poprzednich współudział przy wyborach, przyniósł nadspodziewane rezultaty. W północno włoskich prowincyach, katolickie głosy w przeważnej części przechyliły szalę zwycięstwa na stronę kandydatów stronnictwa, które za podwalinę państwa uważa ład społeczny.

Wspomniany wyżej markiz Karol Cornaggie, wyszedł z urny większością 2326 głosów, jako poseł Medyolanu. Podobnież i w samym Rzymie, katolickim głosom przypisać należy klęskę socyalistów i radykałów. Tak! wobec szerzących się z coraz większą siłą, a nie dających się już nawet i przez sławny ze swej słabości rząd włoski opanować i poskromić, idei socyalistycznych i liberalno-rewolucyjnych, dojrzała znać Stolica św. bystrym wzrokiem Piusa X., że w ideach tych, gdyby takowe »w czynów stal uderzyły« groźne leży niebezpieczeństwo nietylko dla państwa i porządku społecznego, ale i dla Kościoła św., bo pod czerwonym sztandarem prowadzone tłumy, czyli jak słusznie Dr. Lueger powiedział, zastępy których miano »hołota«, pewno nie wstrzymałyby się przed bramami Watykanu, i z garstką szwajcarów papieskich rychłoby sobie potrafiły dać radę.

Czy Pius X. zniesie ów zakaz »Non expedit«, przedtem nim zażegnaną zostanie sprawa z rządem króla Wiktora Emanuela II.? to się z góry przewidzieć nie da; w każdym jednak razie zauważyć można, że od czasu tegorocznych wyborów włoskich, kwestya rzymska wysunęła się o wiele więcej niż kiedykolwiek przedtem na porządek dzienny. Coraz liczniejsze podnoszą się głosy, bo nawet nietylko z obozu liberalnego, ale i z katolickiego we Włoszech, a w głosach tych doczytać się można, że gdy »Rzym stał się już raz stolicą Zjednoczonych Włoch, to nie znalazłby się pewno ani jeden patryota, zwłaszcza z młodej generacyi, któryby mógł wyobrazić sobie, czy królestwo włoskie, czy republikę włoską bez Rzymu«.

Więc też i na czasie — zdaniem mem — będzie przywieść na pamięć wszystko to, czego Stolica Apostolska od rozwiązania kwestyi rzymskiej żąda, i żądać jest zmuszoną. W sprawie tej nie wolno nikomu zapomnieć, że przemocą dokonany przez rząd piemoncki zabór Rzymu, a przezeń pozbawienie papieży władzy świeckiej, było jest i będzie na zawsze czynem niesprawiedliwym, bo rabunek cudzej własności zawsze podpada pod paragrafy kodeksu karnego i siódmem przykazaniem Bożem jest wzbroniony. Co prawda, świecka władza papieży nie jest ani istotną, czy integralną częścią składową papiestwa, ani nie opiera się na instytucyi, ni Bo-

żej ni apostolskiej; prawda i to, że państwo kościelne czyli patrimonium Petri, ma początek swój czysto ziemski, historyczny, a więc podobnie uledz mogło zmianom, jak i władza patryarchów lub metropolitów, która dziś zredukowaną została prawie do minimum i wyjątkowo tylko utrzymała się gdzieniegdzie w swej dawnej mocy i świetności. Prawdą jest tedy, że ani Pismo św., ani podanie apostolskie, które dla nas są źródłami Objawienia Bożego, nie wspominają bynajmniej o istnieniu dziedzictwa czy ojcowizny Piotrowej.

Lecz jedno przysługuje nawet na mocy prawa Bożego Głowie Kościoła katolickiego tego chyba nikt nie zaprzeczy, kto wierzy w boskie posłannictwo Kościoła. A tem jednem: zupełna i niczem nie krępowana wolność i niezależność Jej w rządach Kościoła, którą to wolność i niezależność dawało Jej właśnie państwo katolickie. Od r. 1870 papież nie jest już w posiadaniu tego rodzaju wolności, jakiego potrzebuje, bo choć nibyto istnieją ustawy gwarancyjne, lecz istnienie ich chyba na papierze, w rzeczywistości bowiem dawno ich niema. Rząd włoski nie powziął dotąd ani razu jakiegoś poważniejszego postanowienia, aby przez takowe okazać przynajmniej dobrą wolę względem Stolicy św. Ileż to nieraz wprost ordynarnych podnoszono zarzutów przeciwko papieżowi w parlamencie na Montre Citorio, ile ataków wymierzono w prasie nawet urzędowej?! Czyż Stolica św. ma milcząco patrzeć na targnięcie się zbrodniczej bo świętokradzkiej ręki rządu włoskiego, na najświętsze prawa Kościoła, czy to przez wprowadzenie ślubów cywilnych, czy to przez przywłaszczenie sobie dóbr Propagandy, pochodzących ze składek i danin całego świata katolickiego, czy to wreszcie przez kasatę zakonów i zabieranie świątyń Pańskich na inne cele? Jakąż niewdzięczność okazał rząd włoski Stolicy św., gdy Leon XIII. z czysto patryotycznych i ogólno-humanitarnych pobudek, wstawiał się za włoskimi jeńcami u Menelika w Abisynii?! Czyż nie podrażnił sam rząd włoski uczuć katolickich wówczas gdy nietylko pozwolił wznieść pomnik w Rzymie na cześć takiego Giordona Bruno lub Garibaldi'ego, ale i sam przez swych przedstawicieli był obecnym przy uroczystym odsłonięciu tychże?

Więc chciałby Kwirynał, aby nawet i wówczas, gdy pod bokiem Watykanu zgromadza na kongres masonów i ateuszów z całego świata, gdy ci jad swej nienawiści wylewają szerokim korytem przeciwko religii i Bogu samemu, by powtarzam nawet i wówczas Watykan nie wystosował protestu przeciwko temu niecnemu postępowaniu? Nie po stronie więc Stolicy św. wina, że kwestya rzymska dotąd jest niezałatwioną, bo za ujmę sobie poczytaćby musiał każdy papież, gdyby podał rękę do zgody temu, który zaciśniętą w gniewie pięść wyciąga ku niemu. Że nie brak ducha pojednawczego w najwyższych sferach Kościołem rządzących, najlepszym tego dowodem zachowanie się Piusa X. i biskupów włoskich w czasie tegorocznych wyborów. Rzeczą tedy dziś rządu włoskiego usunąć przeszkody, jakie od lat trzydziestu z górą stoją na drodze do porozumienia z Watykanem i zadośćuczynienia za krzywdy Stolicy św. wyrządzone. Papiestwo, które nie jest wcale narodową instytucyą włoską i któremu nigdy nie godzi się za taką uważać, musi przedewszystkiem mieć zagwarantowaną sobie swobodę działania i zupełną niezawisłość, a wynaleść sposób tego rodzaju gwarancyi, to pierwszem obecnie zadaniem Kwirynału i rządu króla Wiktora Emanuela II. Ojciec św. zaś dopiero wtedy postąpić będzie mógł z tą propozycyą gwarancyi, jak uzna za stosowne.

My katolicy wiemy to jedno tylko, że niemasz od r. 1870 ani jednego dokumentu wydanego bądźto przez Piusa IX., bądźto Leona XIII. bądźto wreszcie przez Piusa X., w którymby Stolica owa domagała się zwrotu państwa kościelnego w dawnych tegoż granicach; a wiemy także i o tem, że rzeczpospolita San Marino istniejąca wśród królestwa Zjednoczonych Włoch, wcale jakoś nie przeszkadza owej narodowej jedności Włoch, na którą się liberali powołują zwykle z taką lubością. A działałby pewno rząd włoski we własnym tylko interesie, gdyby rozpoczął jakieś układy pojednawcze ze Stolicą św. Dziś finanse królestwa w opłakanym są stanie, widmo rewolucyi wisi nad piękną ojczyzną Dantego, żywioły przewrotne mnożą się z dniem każdym i stają się istną potęgą dążącą do obalenia istniejącego porządku społecznego, rząd prawie bezradny wobec nędzy szerzącej się po całym kraju, w jednych więc katolikach, którzy dali dowód karności przy obecnie przeprowadzonych wyborach, może znaleźć podporę i ratunek przeciwko strasznej pożodze socyalnej. Dążyć zatem powinien, aby katolicy włoscy politycznie zorganizowani, jako zwarte stronnictwo weszli do parlamentu, a to stać się może dopiero po załatwieniu ostatecznem kwestyi rzymskiej. A i wówczas katolicy włoscy chcąc uzyskać znaczenie polityczne, będą musieli utworzyć armię silną, zjednoczoną i karną, aby Stolica św. wiedziała, jakiemi rozporządza siłami, a nadto nadać tej organizacyi pewne i energiczne kierownictwo, i doprowadzić do zgody dziś poważnione katolickie stronnictwo włoskie; jednem słowem stworzyć coś w rodzaju niemieckiego centrum, które już tyle zasług położyło dla Kościoła św. w swojej ojczyźnie.

(X. X.)

Żywot wieczny.

Dusza woła: Przyjdź o Jezu, przyjdź! Jezus odpowiada: »Oto idę rychło« (Objaw. 3, 11). Dusza powtarza: Przyjdźże o Jezu! A Jezus daje odpowiedź: »Oto przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną jest« (Objaw. 22, 12). Roztęskniona dusza po raz trzeci woła: »Przyjdźże już, Mój Jezu, przyjdź. A Jezus pociesza ją słowy: »Zaiste przyjdę rychło«. (Objaw. 22, 20).

I zbliża się śmierć, ów najważniejszy akt w życiu, który jest pokutą, a i ofiarą. I spada zasłona. Gruba powłoka ziemska zostaje w grobie, duch idzie do Boga. Ostatni akt zjednoczenia dokonany. Nastaje wieczna komunia w niebie; wieczne z Bogiem obcowanie. »Albowiem przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z Aniołami swoimi, a tedy odda każdemu według uczynków jego« (Mat. 16, 27). Czemu? »Bo umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca umiłował« (Jan 13, 1).

Tak się modlą, tak wierzą dobrzy. I gdy klęczą przy zwłokach najdroższej osoby, czują powiew niebiań-

ski, i żywią to głębokie przekonanie, że z istotą tą, którą teraz opłakują, zejdą się, i że miłości ich potem już końca nie będzie. Grób otwarty mówi im o nieśmiertelności, o wiecznem życiu; bo sami to czują, że lepsza ich cząstka już tam w niebie bawi. Szczęśliwi! Mogą powtórzyć słowa z pieśni św. Jana od Krzyża: »I śmierć zadając, zamieniasz śmierć w życie«.

Ale są znowu i tacy, co bardzo cierpią, bo bardzo miłują. Czemu? Bo smutek serca okrył jakoby mgłą nadzieje ich i wiarę ich w nieśmiertelny żywot wieczny. I zostaje dla nich noc, — noc smutku, rozpaczy; noc wątpienia; i wyrywa się ze zranionej, osieroconej duszy bolesny, pełen rozpaczy krzyk: »czy to już koniec«? Gorżkie rozczarowanie, które potęguje jeszcze miłość utraconej osoby. Gdyby mniej miłowali, mniejby cierpieli, a i mniej wątpili. Kto ich pocieszy?

W takich strasznych chwilach, gdy pociecha znikąd nie przychodzi, bo przyjść nie może; gdy człowiek wije się od niewypowiedzianej boleści, staje przed tą straszną rozpaczą — »religia katolicka«. I co czyni? Wlewa odwagę w zbolałą duszę i prowadzi ją poza cienie śmierci, wyżej, budząc w niej uśpioną przez boleść pewność w żywot nieśmiertelny. Bo Pan Bóg owego artykułu wiary św.: *»wierzę w ciała zmartwychwstanie, wierzę w żywot wieczny*" nie napisał na pergaminie, ani na granicie, ale skreślił go i wyrzeźbił w rozumie, a i w sercu ludzkiem, by się nigdy nie zatarł. Zaciera się ów artykuł wprawdzie, ale tylko u tych, którzy się spodlili.

Więc co? To, że dusza nie ginie, ale trwa na wieki; i że dusza połączy się kiedyś na nowo z ciałem; i że człowiek będzie Boga oglądał »w Krainie żyjących«, a krom Boga będzie oglądał i żył z tymi, których tu na ziemi miłował. Dusza ludzka wie o tem, chce tego i pragnie, i dlatego woła: więcej światła, więcej miłości, więcej życia.

Czy istotnie tak? A ja się zapytam, czyż ten powszechny krzyk miałby być bez celu? Więc ten głód za światłem, za miłością, za życiem — miałżeby być niezaspokojonym? Jakto? Więc gdy moja dusza łaknie światła, to w zamian ogarną ją ciemności śmierci? Więc gdy dusza pragnie miłości, to nie zostanie utuloną, zaspokojoną? Gdy dusza moja tęskni niewymownie za życiem, a to za »wiecznem życiem«, to otrzyma w udziale śmierć, zniszczenie, nicość! Gdy dusza woła »zawsze«, to otrzyma odpowiedź »nigdy«!

Przestać żyć, zniszczeć, to strasznie głupie słowo. Jeżeli to, co wyszło z rąk Bożych, co zostało stworzonem, ma przestać istnieć, to jakiż cel miałoby to całe stworzenie? Nie, i jeszcze raz nie! To, co istnieje, może chwilowo ustać; ale tylko na to, aby na nowo rozpocząć istnienie, i to istnienie lepsze i doskonalsze.

Wszystko rośnie. Życia ciągle przybywa. A to jest nietylko koniecznością, ale i rzeczywistością. Są przecież dusze, które istotnie rosną. A w jakiż to sposób ów wzrost, ów postęp się odbywa? Przez gwałtowną boleść i przez ogromną miłość! Ból i miłość są na świecie. Tego chyba nikt nie zaprzeczy. Ból i miłość czyszczą duszę, upiększają ją, udoskonalają. O tem każdy wie. A po co to wszystko, jeżeli dusza umrze! Jakto? Więc moje marzenia i pragnienia, to złudzenie? Więc to, com miłował, zginie? Czegom pragnął, com osięgnął, ma się rozpłynąć? A więc i serce moje, — oczyszczone, uszlachetnione, Boga godne i Bogu upodobnione, którego wygląda i oczekuje, — i to serce ma też zginąć! Od trzydziestu, czterdziestu lat pracuję nad udoskonaleniem serca, aby je czystem uczynić, i dobrymi uczynkami ubogacić; a co nędzne, niskie, podłe, ziemskie z niego usunąć; i w tym momencie, gdy ono poczyna w kwiecie się stroić, albo i zawiązki owocu pokazywać, ma śmierć ten kwiat zwarzyć, ma śmierć te owoce zabrać? Nie! To niemożliwe! Dusza nie na to rośnie, szlachetnieje, wzbogaca się, by ginąć, by umrzeć? Nie na to tak się tu stroi i zdobi, by przejść w nicość.

A cóż dopiero, gdy ma myśl skieruje się ku Bogu. Nie wątpiłem nigdy w istnienie Boga. Żadna namiętność, choćby i najgwałtowniejsza, nie rzuciła w duszę mą ani na chwilę wątpliwości, czy Bóg jest. Cierpienia zaś, i to różnorodne i bardzo bolesne, mówiły mi ciągle o Nim. A każda bruzda mego oblicza dowodzi mi Nieskończonej Jego wielkości. Same zburzone marzenia i niezniszczone nadzieje są dla mnie niejako ewangelią, która mnie uczy, że On miał mnie i ma mnie w Swych rękach.

Jest Bóg, i jest Stwórcą ale i Ojcem; On miłuje dusze, bo z miłości je stworzył »i chciał się szczęściem swojem podzielić ze stworzeniem« (X. Arc. Bilczewski, w liście pasterskim z okazyi odnowienia ślubów Jana Kazimierza); gdyż przecież innego nie miał powodu. Lat dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści błogosławił ją, ochraniał, ożywiał, miłował, — na co? Czy może na to, ażeby ją potem gwałtownie zniszczyć, na zawsze o niej zapomnieć! Jeżeli matka płacze, gdy straciła umiłowane dziecię, czyż Bóg miałby mieć mniej od niej serca, i mniej litości! Czyż wytraci wszystkie dusze, — a w dalszej wieczności będzie się tem tylko pocieszał, że już żadnych nie ma dzieci, i jako grabarz pilnować będzie owych grobów, w których nawet i szczątek z człowieka nie pozostanie? Zaiste, chyba szalony może sobie o Bogu takie pojęcie wyrobić.

Może powiesz, że Bóg i później będzie stwarzał, rozumie się na to, by znowu niszczyć; toć zapytam się ciebie, za jakiego to mistrza uważasz Boga? Jakto? Więc w dziełach Bożych byłyby tylko początki, usiłowania, próby; a nie byłoby nic doskonałego, nic dokonanego, żadnego zupełnie skończonego dzieła? Czyż stworzenie ma być taki koncert, w którym ludzkość może słyszeć tylko preludyum. Albo maż ono być tragedyą, która się nagle urywa i grozą kończy? Nie! To jest przeciwne mej myśli, bo to jest nieloiczne. Cóż tedy będzie? *„Będę oglądał Boga mego w krainie żyjących"!*

Filozofia jest potrzebą, poszukiwaniem, postępem, pracą. Filozofia idzie ciągle; a nie spocznie nigdy, bo ona szuka pełności światła, a nigdy doń nie dojdzie. Poezya zaś dowodzi tego żałosnego lamentu ducha, który nie zaspokojony cząstkową światłością, dąży i wzdycha do całej pełni światła i życia. Duch ludzki tego jedynie pragnie, o to się kusi, żeby mógł powitać dzionek boży, a ujrzeć słońce, co nie zna zachodu.

Duch, serce, cała istota moja żyje, lecz życie to nie jest pełnią życia, ale zaledwie jakąś tylko cząstką. »Te-

raz znamy po części« (I, Kor. 13, 12), i żyjemy po części; przemijając zmieniamy się, i każdej chwili sami do siebie nie jesteśmy podobni. I ja tak długo szukałem światła, a to światła czystego, bez skazy, bez plamy — i nie znalazłem. Życie moje umyka. Usiłowałem tyle tajemnic zbadać, a niczego nie zbadałem. Taka sama ciemność otacza mnie w pięćdziesiątym piątym roku życia, jak i w dwudziestym; i tyle wiem, że i ja i inni nic nie wiedzą. A mimo to ja ciągle szukam, badam, ciągle pragnienie wiedzy mnie dławi; i tylko ta jedna jeszcze nadzieja mnie pociesza, że kiedyś — tam w górze — u stóp Boga wszystko będę widział i wszystko wiedział.

Szukałem miłości, i — nie znalazłem jej. Nie mówię o miłości ziemskiej, ludzkiej, bo to puhar, który do ust przytknięty, pęka. Ale szukałem miłości Boga. A jak mało z tejże zakosztowałem. Jakież to wielkie pragnienie rozpiera pierś moją, a przecież jaka to wielka przepaść między mną a moim Bogiem! O zaiste, i owa zasłona, co mi Boga zakrywa, rozdzieli się, i już nie będę szukał Boga mego, jako ślepiec, bo Go będę oglądał oczyma moimi, a widok ten nasyci na zawsze miłość moją. A ta miłość w niebie, w obec Boga intuicyjnie widzianego, nie będzie chwilową, przerywaną, jak w tem życiu.

Tam Boga mego nic mi nie zasłoni, i miłości mej nikt mi nie wyczerpnie i nie znuży jej siły; lecz miłość moja będzie tam ciągłą, wiecznie aktualną, wiecznie czynną, konieczną i niezmienną.

Korespondencye.

Kraków. — W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu odbyło się od 7—16 grud. uroczyste misyjne nabożeństwo jubil., jako w 50-letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepok. Pocz. Najśw. Maryi Panny. Ludu zgromadziło się wiele i to nietylko krakowskiego, ale i z sąsiednich okolic, a nawet przybyło przeszło 200 Górnoślązaków, którzy w chwilach wolnych pod kierunkiem O. Cyryla zwiedzali pamiątki narodowe, krzepiąc ducha i zagrzewając się do dalszej wytrwałości. Sumę dnia 8. grud. celebrował Przewielebny ks. Jan Krupiński, kanonik kapituły krakowskiej, a Słowo Boże głosili przez 8 dni znani ze swej wymowy: O. Ferdynand Moralski, O. Zygmunt Janicki i O. Stefan Podworski. Konfesyonały były przez cały czas w oblężeniu, cisnęły się do nich nietylko niewiasty, ale mężczyźni, a spory zastęp spowiedników z trudem tylko podołać mógł pracy na niwie Pańskiej. Najuroczyściej wypadła konkluzya: w oknach klasztoru pojawiły się podobnie jak 8. grudnia wizerunki Najświętszej Panny Maryi suto iluminowane — w kościele zaś pięknie ustrojonym w festony i kwiaty, jaśniejącym setkami świec gorejących, panował niebywały natłok. Kaznodzieja krótko, a jędrnie wykazał na historyi polskiej ciągłą miłość i troskę Niepok. Poczętej względem naszego narodu, wzywając do zgody i łączności pod Jej sztandarem. Najrzewniej atoli zapisała się w sercu i pamięci chwila, gdy po wspaniałej procesyi Najprzewiel. X. Biskup Sufragan: Anatol Nowak wzruszonym głosem polecił miasto Kraków i całą Ojczyznę opiece Niepok. Poczętej!

Wśród pieśni »Serdeczna Matko« opuszczał lud zwolna przybytek Boży, unosząc z sobą uwielbienie i cześć dla Przeczystej Dziewicy, a wdzięczność inicyatorom, szczególnie zaś O. Ferd Moralskiemu, jako przełożonemu klasztoru — za tak piękny hołd dla Niej!

Meran. — Jeden z naszych chorych kapłanów, bawiący obecnie w Meranie, pisze co następuje: Nie wiem czy do zupełnego powrócę zdrowia, gdyż nie czuję tutaj znacznego polepszenia.

Okolica tutejsza w istocie prześliczna: wspaniałe wille, otoczone cudnymi ogrodami. Powietrze czyste, pogodne, suche, obecnie zimno jak u nas, ale to zimno znośne. Najliczniejszy zastęp gości po Niemcach stanowią Polacy, zwłaszcza żydzi z Królestwa; wogóle omnes nationes zbiegły się tutaj szukać zdrowia, ale że go zgubili, to jakąś posępność na twarzy widać wszystkich. Kuracyuszów obecnie do 1,3 tysiąca, ale liczne wile, hotele pomieścićby mogły i do 15.000. Wystarałem się o jurysdykcyę do słuchania spowiedzi, gdyż mnie Polacy o to prosili i dopytywali się o księdza polskiego. Lud tutejszy tyrolski prawdziwie religijny, kościoły co dzień prawie przepełnione, mnóstwo przystępuje do Komunii świętej; prawdziwie podziwiać i budować się tem można; tylko coś w tych kościołach za smutno, bo cicho. Nikt nie śpiewa, nawet organ milczy. Ludzie miejscowi zdrowi, bogaci, czysto ubrani, rysy grube chód powolny i ciężki; z natury ponury, jakby w sobie zamknięty i interesami zajęty. O! ileż u nas pod niejednym względem lepiej, nie znajdzie się tu tej uprzejmej dobroci, śpiewności. Oprócz wil, które są najpyszniejsze, najrozmaitsze w formie budowy i w bogactwie — brak gustu w kościele i w pomnikach; wszystko na tę samą modłę aż razi.

Jakże wspaniale u nas nawet w biedniejszej wiosce przyjmują biskupa; tutaj choć religijni — ani procesya nie wyszła na kolej naprzeciw chociaż bliziutko parafie, wyszły tylko męskie i to nieliczne stowarzyszenia z sztandarami i młodzież gimnazyalna z swymi profesorami-księżmi (zdaje mi się Bernardynami), ale jak ubrani? po świecku, niektórzy bez rewerendy — w nieładzie.

Może to Teutoni tak przyjmują włocha-biskupa z Trydentu. Jestto najmłodszy jakiego widziałem w życiu ks. biskup.

Sanatoryum Filipinum budynek dwupiętrowy pomieścić może do 40 księży; gustownie rozłożone pokoje i kaplica domowa. Zarząd domu prowadzą siostry miłosierdzia, kuchnia, raczej dla zdrowych niż chorowitych, skromne podanie. Niebezpieczeństwo jednak wielkie zarażenia się suchotami, gdyż tacy tu przeważnie księża przebywają.

Jest tu 3 lekarzy stale zamieszkałych Polaków, właścicieli paru wil. Na cmentarzach najpiękniejsze może pomniki z napisami polskimi, najczęściej tuż przy ścianie Kościoła, jakby chcieli zaświadczyć swe przywiązanie do Kościoła. Nie bez rozrzewnienia czyta się prośbę umarłych do rodaków, wyrytą na pomnikach o »Zdrowaś Marya«,

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowani: ks. Szczepan Fus na probostwo w Zagórcu, ks. Franciszek Wilczerski w Żmigrodzie starym.

Odezwa.

W powiecie nowotarskim w zakątku górskim, leży wieś Ochotnica mająca ze wszystkimi przysiołkami i lasami obwodu 7 mil, a trzy mile długości. W tej wsi liczącej 5000 dusz jest tylko jeden kościół i to prawie na samym końcu wsi na dole, tak że ludzie z przeciwnej górnej części mają, aż 2 mile

do kościoła. Aby temu zaradzić i by się ludzie nie rozpijali wstępując po drodze z kościoła do karczmy, których tu jest dosyć, poruczył Najprz. Ks. Biskup tarnowski myśl postawienia kościoła w górnej Ochotnicy i dołożył się do tego znacznym datkiem. Zawiązał się w tym celu komitet miejscowy i zbiera dary, ale z powodu ubóstwa górskiego ludu jest dopiero około 1700 koron. Dlatego tą drogą pukamy do serc litościwych, by nam dopomogły datkiem najmniejszym, a Bóg im to stokrotnie wynagrodzi, gdyż chodzi tu o chwałę Boga i zbawienie dusz. Wszelkie datki prosimy przysyłać na ręce przewodniczącego komitetu pod adresem: ks. Fr Borowiecki w Ochotnicy, poczta w miejscu.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Zaproszenie do przedpłaty na *„Gazetę Narodową"*.

»Gazeta Narodowa« z powodu, że wychodzi codziennie dopiero o godzinie 6 wieczorem, przynosi swym czytelnikom prowincyonalnym najświeższe rano wiadomości, wszystko bowiem, co się zdarzyło w świecie, telefonują jej o godz. $^1/_2$6 z Wiednia. Prenumerata »Gazety Narodowej« wynosi miesięcznie wraz z przesyłką pocztową 1 złr. 25 ct. (2 K 50 h.), kwartalnie 3 złr. 75 ct. (7 K 50 h.). Prenumeratorowie jej mogą otrzymywać za dopłatą kwartalną 1 złr. 20 ct (2 K 40 h.), tygodnik warszawski *„Ziarno"* z 12 tomami rocznie bezpłatnej premii. Z N. rokiem rozpoczyna »Gazeta Narodowa« druk powieści Esteji: *»Ironia życia«*. Adres: Gazeta Narodowa we Lwowie.

Pielgrzymka warszawska do Ziemi św.

Dnia 23. lutego 1905 wyruszy z Warszawy na Odessę pielgrzymka do Ziemi św. urządzona staraniem p. Adama Koziarskiego. Cena jazdy II. klasą 480, III. klasą 320 rubli od osoby wraz z całem utrzymaniem i t. d.

Bliższych informacyi udzieli na żądanie Adam Koziarski w Warszawie, Nowy Świat 49 m. II. A. Zgłaszać się należy jak najrychlej.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne
aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 .	$^1/_2$ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna .	$^1/_2$ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1 .	$^1/_2$ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 »
„ „ 3 .	„ „	2 „	08 »
„ „ 4 .	„ „	2 „	— »
Gwatemala .	„ „	1 „	50 »
Złota jawa .	„ „	2 „	16 »
Mokka arabska	„ „	2 „	16 »

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_2$ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Wielki wybór **żelazek metalowych do pieczenia opłatków** z bardzo ładnymi rysunkami, dokładnie w pieczeniu wypróbowanymi, oraz **żelazek do wycinania.**

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Wincenty Kuczabiński

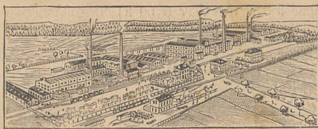
Lwów, ulica Kopernika L. 2,

ma na składzie świeży transport najnowszych **mszałów i brewiarzy** z dodatkami najnowszych patronów. — **Żelazka** do wypiekania opłatków. — **Szopki** z drzewa i masy, dla kościołów i kaplic.

Wincenty Kuczabiński.

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa Unterthemenau.

Roczny obrót przeszło 3.000 wagonów.



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca:

płyty zendrówkowe każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 15 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, nasady kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową,** wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

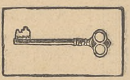
Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. o Ilość robotników 700.

MYDŁO SCHICHTA

ZNAKI:



„Jeleń“



„Klucz“

Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło.

Nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.

Przy kupnie trzeba uważać szczególnie na to, żeby na każdym kawałku mydła było nazwisko »Schicht« i jeden z powyższych znaków ochronnych.

Dostać można wszędzie!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.